Piątek. Kraków, dnia 15go Lipca. 1864.

NOWINY ZE SWIATA.



Nr. 7. Rok II.

Wychodzi dwa razy w miesiąc 1go i 15go.
Pojedynczy numer kosztuje w Redakcyi 10 c.

Inseraty, przyjmują się za opłatą po 4 centy od wiersza i 30 cent. na stępel, za każde umieszczenie.

Przedpłata wynosi:
rocznie 3 złr. — półrocznie 1 złr. 50 kr.

Przyjmuje się najmniéj półroczną przedpłatę przesełka ma być adresowaną do miejsca Redakcyi pod liczbą **93** przy ulicy Grodzkiéj.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Żywot teraźniejszego Ojca św. Piusa IXgo.

Wiemy że wam uciechę sprawimy, gdy tu wypiszemy żywot Ojca ś., a który to żywot podała gazeta *Praca.* Bo juścić, kogo się kocha i poważa, i szacuje, o tym już miło wiedzieć wszystko; na to mówiąc zkąd jest, jaka była jego młodość, i wszystko co się jego życia tyczy.

Dla tego my też kochając naszego dobrego ojca św. Piusa IX, powinińmy się starać, wiedzieć, i znać całutki pobożny żywot jego.

Dzisiejszy Ojciec św. Pius IX. jest dwóchsetnym pięćdziesiątym ósmym następcą Piotra świętego, który pierwszy tę wielką władzę dostał od samego Pana Jezusa; urodził się on w 1792 roku, ma zatem dziś lat siedmdziesiąt dwa, wzrostu jest dobrego, głos ma wspaniały, oczy piękne świecące rozumem, rysy twarzy ma pełne, ale znać na nich cierpienia życia; gdy się pokaże ze swą słodką twarzą, ze swemi białemi włosami, w swojej wielkiej białej sutannie, zdaje się patrząc na niego, że człowiek ma jakieś widzenie z lepszego świata.

Maleńkie miasteczko włoskie, nazwiskiem Sinigalia jest miejscem jego narodzenia, ojciec jego nazywał się Hieronim Mastai, i był hrabią, na chrzcie nasz Papież dostał imię Jan. Około jedenastego roku oddany został do szkół w mieście Wolterra, gdzie wkrótce odznaczył się między innymi uczniami swoją zdolnością do nauk. W szesnastym roku życia, z powodu przypadkowego przerażenia, dostał straszliwej choroby, którą wielką nazywamy. Z natury usposobienie miał do stanu duchownego, ale obawiał się, czy choroba ta nie stanie mu na przeszkodzie do ołtarza; jednakże udał się do Rzymu i tu oddał się wcześnie teologii. Po wytrzymaniu długich egzaminów, udał się w r. 1818 do ówczesnego papieża Piusa VII, i prosił go o pozwolenie przyjęcia kapłaństwa. Papież na święcenie mu pozwolił i jeszcze pocieszał po ojcowsku, że spodziewa się, iż chorobę tę straszliwą oddali Bóg od niego. Ksiądz Jan Mastai został takim sposobem kapłanem, i w rzeczy samej odtąd już choroby swojej niepoczuł nigdy.

Jest jedna cnota która przemaga nad innemi w całem życiu Piusa IX tą cnotą: jest miłość. Przez tę cnotę rozpoczął on swoje urzędowanie kapłańskie. Zawsze obchodził go bardzo los sierot, i dla tego został wybrany do kierowania domem sierot znanym w Rzymie pod nazwą domu „Ojca Jana“. W skro-

mnej kaplicy tego domu, odprawił on pierwszą mszę swoją, swoje prymicye.

Początek temu zakładowi dał zacny mularz nazwany „Ojcem Janem“, ztąd poszła i nazwa domu samego. Znajdowało się tam około stu małych sierot. Ksiądz Mastai był dla nich ojcem. Dla sporządzenia im cieplejszej odzieży, dla sprawienia jakiej miłej i radosnej niespodzianki wydawał wszystkie swoje pieniędze; sam wesołego usposobienia, rad był kiedy mógł chwilę radości zgotować tym biednym opuszczonym dzieciom.

To też nie trzeba mówić, jak go dzieci kochały. Biedny jeden szewc, który kiedyś był w domu sierot pod jego opieką, tak o nim opowiada:

„Gdy kardynał Mastai został papieżem, ja i moi dawni koledzy, powiedzieliśmy sobie: to nasz papież, to papież ubogich, papież sierot. Przypominam sobie, przez ośm lat siedziałem w jednem miejscu, na rogu jednego stołu w refektarzu domu „Ojca Jana“, a że nie byłem najspokojniejszym i najgrzeczniejszym, często ksiądz Mastai zatrzymywał się przymnie, niby mnie za ucho pociągnąć, ale to wcale nie mocno.

„Pamiętam też, mówił ten sam szewc, jedną z najsmutniejszych scen mego życia; było to wieczorem pewnego dnia w lecie. Po siedmiu latach pobytu w zakładzie sierot, ksiądz Mastai, przeznaczony gdzie indziej, miał nas opuścić. Niewiedzieliśmy o tem, a chwila rozstania zbliżała się. Uważaliśmy tylko, że w czasie kolacyi nie wymówił ani jednego słowa. Wchwili gdyśmy mieli odejść od stołu, po zmówieniu modlitwy, dał nam znak, abyśmy usiedli jeszcze, i potem zapowiedział nam tę smutną nowinę. Jeden krzyk boleści rozległ się od końca do końca refektarza. Było nas wtenczas stu dwudziestu, mniejszych i większych, a nie było żadnego któryby nie płakał.

„Wszyscy naraz zerwaliśmy się z miejsca, aby mu rzucić się na szyję; jedni całowali mu ręce, inni uchwycili się jego sukni; ci którzy nie mogli się do niego dotłoczyć, wołali doń najmilszemi wyrazami, prosząc go, aby nas nie opuszczał. Kto nas pocieszać będzie? I tak się sam wzruszył naszą rozpaczą, że się rozpłakał rzęsistemi łzami, a przyciskając do piersi tych, którzy bliżej przy nim byli: nie spodziewałem się nigdy, rzekł, aby rozstanie się nasze było tak bolesne! I wyrwał się z pośród nas, i pobiegł do swego pokoju, ale daremnie chciał przed nami zamknąć drzwi, weszliśmy tam za nim. Dnia tego nikt nie chciał iść spać.., ksiądz Mastai, to nas pocieszał, to uczył. Polecał nam pracę, posłuszeństwo dla tych, którzy go zastąpić mieli, miłość Boga i bliźnich, pełnienie obowiązków i poświęcenie dla każdego nieszczęścia.

„Dzień nadszedł, usłyszeliśmy zajeżdżający powóz, który miał nam uwieźć naszego dobroczyńcę... W godzinę po tem po raz drugi zostaliśmy sierotami.“

I biedny szewc otarł łzę, kończąc to opowiadanie. Pewnego dnia wspomniono o nim Ojcu świętemu; Ojciec św. uśmiechnął się dowiadując się, że jeden z dawnych jego sierot poznaje w Piusie IX, księdza Mastai: „trzeba mu, rzekł, posłać małą pamiątkę jaką.“

I nazajutrz posłał mu dukata w złocie; biedny szewc pokrył go pocałunkami i zachował do dzisiejszego dnia jakby relikwie.

Ksiądz Mastai pojechał do kraju Chili, do Ameryki i tam przepędził trzy lata. Robił tam to samo co wszędzie, zajmował się biednymi, uczył, spowiadał, osobliwie też jałmużnę rozdawał, i to do tego stopnia, że gdy wracał do Rzymu, był sam zupełnie ubogim. Ale to nie wszystko jeszcze. Okręt, na którym płynął, rozbił się przy brzegach wysp Balearskich, które należą do Hiszpanii, a ponieważ Hiszpania broniła stolicy apostolskiej znosić się wprost ze swemi osadami w Ameryce, poseł i jego sekretarz, to jest ksiądz Mastai, zostali wrzuceni do więzienia. Tak więc przyszły papież dostał się do towarzystwa złodziei i zbrodniarzy różnego rodzaju. W więzieniu przesiedział cały miesiąc, spełniając przy więźniach swój urząd apostolski. Powiadają, że wielu z tych złoczyńców którzy tam wówczas byli, nawróciło się na drogę cnoty.

Po powrocie do Rzymu, księdzu Mastai dostało się znowu jego ulubione zajęcie. Został mianowany dyrektorem przytułku świętego Michała, jednego z największych zakładów miłości na ziemi. Są tam sieroty, starcy, stare niewiasty i z więzień wypuszczeni a schronienia nie mający.

We dwadzieścia miesięcy potem został ksiądz Mastai arcybiskupem Spoletańskim. Pierwszem zajęciem jego na tym nowym urzędzie było założenie wielkiego domu sierot. Gdy w tych stronach wybuchły zawichrzenia, słodyczą swoją i roztropnością uspokoił wszystko.

W roku 1832 papież Grzegorz XVI przeniósł go ze Spoletu na biskupstwo do Imoli. Będąc biskupem Imoli został później kardynałem. Tu znowu jak wszędzie, zabierał się do uczynków miłosierdzia: założył dom dla sierot chłopców, inny dla sierot dziewczynek, założył szkoły, w których za darmo uczyły siostry Miłosierdzia, sprowadził z Francyi Siostry dobrego pasterza dla opieki nad nieszczęśliwemi kobietami, które żałują swego upadku i usiłują wejść na drogę pokuty. Słowem, miłość jego obejmowała wszystkich z jego owczarni, to też był szanowany i kochany w całej dyecezyi. Jeden przypadek dowodzi potęgi jego słowa.

Było to roku 1846 podczas karnawału, biskup Imoli modlił się nad wieczorem w jednej z kaplic swego kościoła katedralnego. Nie było tam nikogo więcej, oprócz jednego chłopca posługującego w kościele. W tem, nagle, dał się słyszeć hałas jakiś około zakrystyi, biskup biegnie tam i widzi na ziemi człowieka zakrwawionego, który się schronił do kościoła. Za tym ranionym człowiekiem wpada trzech ludzi ze sztyletami, aby dobić swoją ofiarę. Biskup nie zważając na sztylety i na wściekłość zbójców, spojrzał im śmiało w oczy, a pokazując na krzyż, surowo wyrzucał im zbrodnię ich, i w imię Boga nakazał im natychmiast ustąpić, ci przerażeni, uszli natychmiast nie wymówiwszy ani jednego wyrazu.

Święty prałat posłał natychmiast po doktora, a tymczasem na rękach swoich klęcząc podtrzymywał ranionego biedaka. Doktór przybywa, rozpatruje ranę i oświadcza, iż ta jest śmiertelną, a nawet że cierpiący za najmniejszem poruszeniem odda ducha. Wówczas biskup wysłuchał go spowiedzi i oddał mu ostatnią posługę trzymając go ciągle w swoich ramionach, a nieszczęśliwy miał tę przynajmniej pociechę, że skończył na sercu tego, który w tym samym roku miał zostać papieżem. c. d. n.

Co słychać w Galicyi.

O to jak sami widzicie, że źle słychać; musieliśmy coś Panu Jezusowi przewinić, że na te piękne nasze urodzaje spuścił takie ulewy i deszcze, co to poniszczą, jak już wody poniszczyły całe wsie w niektórych miejscach, i jak się poniszczyły siana i koniczyny.

Oj przewiniliśmy, przewinili Panu Bogu, tem że w nas jest jeszcze bardzo słąba miłość Boga i bliźniego, i że jeszcze między nami, często gęsto nieszczęsny nałóg pijaństwa się znajduje, za którym to grzechem, postępują wszystkie inne grzechy. A dopóki ten nałóg do nas będzie miał przystęp, toć do nas będzie miał przystęp i czart przeklęty; i będą się u nas przydarzać występki i zbrodnie, na których wspomnienie, aże włosy na głowie stawają.— Ot, jak to i teraz, stała się w naszej krainie, taka brzydka zbrodnia; a z której sąd Lwowski dał publiczne sprawozdanie. A to jako we wsi Krowicy łasowej w obwodzie Żółkiewskim, zabił ze swoimi synami brat rodzoniutkiego brata. Co to za strasana zbrodnia moiściewy zabić brat brata! to tak nie przymierzając jak na początku świata, co Kaim zabił Abla!

To straszne nieszczęście, to tak się stało:

W tej wsi, pozostało było na jednym gruncie, aże 5ciu braci. Najstarszy z nich Hryć Jaremus— spłacał młodych i po spłacał wszystkich, i usunęli mu się z chałupy a tylko jeden z nich Teodor Garemus nie chciał spłacki tylko chciał jedną część gruntu i chałupę. No i tak się stało. Mieszkalić oba

w jednej chałupie ze swoją rodziną, ale nigdy zgody i spokoju między nimi nie było, tylko swar i obraza Boska, bitka i przekleństwa.

I kiedy jednego dnia byli się pobili, i Teodor wybrał się w drogę do urzędu na skargę; a droga szła przez las, to niedobry Hryć Jaremus, wziął ze sobą dwóch swoich synów, zastąpili biedakowi drogę, w lesie zabili, i wewlekli do wody. Ale coż zbrodnia jak świat światem nigdy się nie ukryje, tak ci się i ta wydała; no i został Hryć Jeremus, i syn jego starszy Iwaś na szubienicę skazani, a młodszy syn dla braku dowodów, i dla jego młodości uwolniony.

Otóż widzicie ludzie, co to sprzeczki domowe, niezgoda rodziny w chałupie mogą narobić! i jak to źle dać przystęp zrazu szatanowi! Gdyby się byli zgadzali w chałupie, i ustąpili mało wiele, jeden drugiemu; byłoby nie przyszło do takiej okropności, i nie byłoby im przyszło do śmierci.

Dla tego nie przestaniemy wam ciągle prawić, abyście w miłości Boga i bliźniego, co raz doskonalsi byli, i abyście w rodzinach i po wsiach w zgodzie między sobą żyli; bo tylko tym sposobem zapewnicie sobie pokój i szczęście, tu na świecie, i we wieczności!

Z Wiednia donoszą, że Najjaśniejsza Cesarzowa ma już powrócić z kąpiel z Kissingen nie długo do Wiednia, gdyż jej te wody tak dobrze ku zdrowiu służyły, że Doktorowie uznali, że dosyć będzie, jak Cesarzowa pozostanie trzy tygodnie w Kissingen.— Jakoż w rzeczy samej znajduje się w najlepszem zdrowiu.

Chodzi także pogłoska, że następca tronu moskiewskiego, chce się żenić z jedną księżniczką austryacką; idzie przecie o to, że księżniczka jest katoliczka, a on syzmatyk, to chcąc być żoną księcia następcy moskiewskiego, musiałaby księżniczka swoją św. czystą wiarę katolicką odstąpić, a zostać syzmatyczką; czego żadna księżna austryacka nie zrobi, bo cóż jest milszego i droższego, jak swoja św. wiara! To też dla tego, do tej ożeniaczki przyjść by nie mogło.

Z Rzymu piszą: W dzień S. Jana, ojciec święty udał się do Lateraneńskiego kościoła, choć było gorąco wielkie. Wszędy po drodze był witany pobożnemi okrzykami, ludu wzywającego apostolskiego błogosławieństwa.

Po nabożeństwie odprawionem w jego przytomności, rozkazał ogłosić w zakrystyi dekreta pozwalające przystąpić do uroczystej *beatyfikacji* (to znaczy uznania za świętych) niektórych sług Bożych Piotra Kanizyusz, i Małgorzaty Alacoyne, zakonnicy, którzy swojemi cnotami, i cudami, zarobili sobie że ich kościół uznał za świętych.

Potem miał ojciec ś. krótką, ale bardzo piękną, i pobożną mowę, w której mówił, abyśmy się starali naśladować osobliwie w dzisiejszych czasach utrapienia i próby, cnoty tych świętych; i abyśmy z grzechem i z błędami tego świata walczyli.

„Walczmy, mówi ojciec ś. bez pychy; albowiem pycha, próżność, i zarozumiałość, przyprawiły o nędzę, i najwyżej stojące osoby, w których pokora powinna była stać się tarczą, przeciwko poduszczeniom starodawnego węża.“

„Błagajmy najwyższego, by raczył dać mnie, wam bracia moi, jako i całemu duchowieństwu katolickiemu, abyśmy naśladowali wiernie cnoty, o jakich dopiero nadmieniłem.“

Tak skończył tę ładną mowę ojciec ś.

Królestwo Polskie.

Donoszą ztamtąd, jako rząd moskiewski, chce pono sprzedawać wszystkie dobra rządowe; i kopalnie przez publiczną licytacyą.

Z Litwy piszą, iż tam duchem stawiają wszędy Cerkwie moskiewskie, i wszystko na moskiewski sposób, i w szkołach i w urzędach zaprowadzają. Piszą gazety, niewiedzieć czyli to prawda, że tam już teraz niewolno przywitać się po polsku pozdrowieniem:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! i że za to strof trzeba płacić.

Z Anglii. Otóż jak my wam obiecali donieść, co będzie z tych tam układów, czy pokój czy wojna? tak donosimy, że się nijak zgodzić nie mogli; jeden chciał tak, drugi inak, no i rozeszli się panowie posłowie; i wojna między Prusem, Niemcami, a Danią rozpoczęła się na nowo.

Anglija zaś oświadczyła jeno, że jej bardzo żal że pogodzić strony nie mogła jak chciała, ale że teraz z pomocą żadną dla Danii nie wystąpi, bo sobie królowa tego nie życzy, ani panowie ministrowie.— A więc Anglia temu nie winna, że się Dania bić chce i obmywa sobie ręce.

Z Francyi piszą, jako tam wielkie jest zdziwienie, że Anglia choć to opiekunka nie poszła w pomoc Danii. Piszą także, że król Duński, miał się pono udać z prośbą do Napoleona cesarza, o jaką radę i ratunek.

Od Szlezwiku tam gdzie wojna, donoszą, jako Prusacy jak tylko zaczęła się bitka, tak uderzyli na Wyspę Alsen, na Duńczyków, i wypchali z tamtąd Duńczyków; Prusaków rannych i zabitych ma być 300, a Duńczyków 500; i jeszcze do tego zabrali im Prusacy 11 armat, i dwa tysiące niewolnika.— Ale cóż, nie dziwota, pruska jest wielka armia, a Duńczyków garsztka.

Otóż, ponieważ już cały Szlezwik jest w ręku Niemców; to znowu tym oto się rozchodzi, kto ma być ustanowiony królem nad tą krainą? Zrazu była mowa jeno o jednym księciu Augustenburgu, i za tym była Austrya i Prusy; ale teraz się zkądś aże czterech pretendentow do tego państwa zgłosiło;— toć nie wiadomo kogo wybierą.

Z Meksyku przyszły listy, jako cesarz Maksymilian, a brat Najjaśniejszego Cesarza Austryi, już przepłynął szerokie morza, i stanął w swojem państwie szczęśliwie. Donoszą także jako on tam był serdecznie witany i przyjmowany.

Z Kissingen tam z tych kąpiel, gdzie to są Cesarstwo rosyjscy donoszą; że 15 t. m. carowie opuszczą już to miejsce, i pojadą dalej do Niemiec, do ciotki swojej.

Rozmaite przytrafunki.

Oto nieszczęście jakie się przytrafiło jeszcze w przeszłym miesiącu tak zwanej *Trąby morskiej*, a która to w naszej krainie rzadko się przytrafia. — Ot jak donoszą:

Miasto Sniatyn nawiedzone zostało d. 17 czerwca między godziną 1 a 2 popołudniu wielką klęską. Od południa po okropnym upale i duszącem powietrzu naciągnęły złowróżbne chmury, które pędził silny wiatr; nagle zrywa się straszna burza z deszczem i gradem wielkim — i w tej chwili wszystkie okna od strony południowej tłuką się— wylatują — wyrywają — grad i deszcz wpada do pokojów i izb, psuje wszystko— w domach przestrach, krzyk, płacz i lament, na dworze szum, łoskot — drzewa się łamią — dachy spadają, na kościele łacińskim dach z blachy żelaznej cały zerwany i o kilkanaście sążni rzucony, połamany, pogięty, pojedyncze blachy o kilkadziesiąt sążni były zaniesione — a okna wszystkie potłuczone. I w samym kościele wewnątrz wielka szkoda zrządzona. W ogrodach i polach wszystko poniszczone, drzewa połamane po ogrodach, po ulicach i przy drogach — tak że wpierwszej chwili komunikacya drogami w Śniatynie została zatamowana; inne drzewa nie tylko z owoców ogołocone, ale bez liści zupełnie wyglądają jak w listopadzie. Na cmentarzu drzewa połamane, niektóre pomniki uszkodzone; kaplica obok cmentarza w prawdziwem znaczeniu rozszarpana i rozerwana została na wszystkie strony. Słychać o poginieniu bydła, o utracie życia ludzkiego, — dotychczas niewiem nic jeszcze, ale o wielu słabych z powodu przelęknienia. Szkoda zrządzona w tej chwili nie da się jeszcze obliczyć. Bóg nas zasmucił, oby tak ukorzonych pocieszyć raczył!

Obłąkanie religijne. W Wiedniu w kościele świętego Michała wydarzył się dnia 16 b. m. wypadek, który, jak piszą dzienniki wiedeńskie — sprawił na pobożnych, zebranych podówczas w tym kościele, ogromne wrażenie. Była godzina 10 zrana i odprawiano właśnie nabożeństwo, gdy nagle podczas największej ciszy podnosi się z tłumu pobożnych jakaś młoda dziewica, a wzniosłszy ręce ku niebu, wołała w zachwycie religijnym głosem drżącym od wzruszenia: „Teraz właśnie pora najlepsza, pójdę do cesarza; Matka Bo-

ska powiedziała mi, że on wszystkich więźniów uwolni.“ Wszelkie usiłowania uspokojenia jej nie odniosły najmniejszego skutku, a gdy kilku z przytomnych wyprowadzić ją chciało z kościoła, opanował ją prawdziwy szał, poczęła krzyczeć, bić naokoło siebie rękami, w końcu wybiegła na plac przed kościołem, gdzie ją zatrzymał jakiś woziwoda. Przy pomocy policyi wsadzono ją do doróżki i odwieziono do domu obłąkanych. Nieszczęśliwa ta liczy 22 rok życia i nazywa się Cecylia Mussil.

Gazeta Przegląd pisze.

Ze wszystkich stron krainy naszej dochodzą wiadomości, o szkodach zrządzonych, przez burze i wylewy wód przyczem straciło życie wiele osób, po największej części dzieci pasących bydło, bądź to przez wezbrane rzeki i potoki, bądź przez pioruny. Tak donoszą nam z Brzeżan, piorun poraził parę koni, i chłopca, a 14 w Rybnikach także parę koni i parobka.— W Mieczysłowie utonęło troje, a w Byble trzynaścioro dzieci.

A znowu Gazeta Narodowa donosi, że w Wadowickim cyrkule w czerwcu, okropna była burza, nad wsiami Szlemica i Gilowice. Zboża poniosły wielką szkodę, a nawet kilka osób miało zginąć. Piszą że kobieta Maryanna Mikłuszek, i 10 letni chłopak Jan Rozumak, zostali zabici od pioruna, przy pędzeniu bydła, dwie zaś inne dziewczyny, zostały tylko ogłuszone, i przespawszy cięgiem dwa dni, przyszły do przytomności.

Dosyć, że ciągle zewsząd piszą gazety, o strasznych nieszczęściach, jakie wody, grady, deszcze, i oberwanie chmury sprawiły.

No, ale Pan Bóg jest ojcem naszym, ojcem miłosierdzia, Panem miłości, to choć nas dzieci swoje zasmuci, to znów i pocieszy; byleśmy Mu wiernie służyli, i doskonalili się w miłości Boga i bliźniego.

Odebraliśmy takie pisanie.

Miłościwy Panie Gazeciarzu!

Już to dawno i bardzo dawno, jak posłałem moje pierwsze pisanie do Was, panie gazeciarzu.

Teraz zaś korci mnie okrutnie napisać znowu do waszego pisemka o jednej choć dawniejszej ale niezmiernie ciekawej i pięknej rzeczy. Otóż to tak było.

W sobotę przed południem, przyjechałem ci ja żeleźnicą po interesie do Lwowa. Ano tak rozgadując się tamtejszemi ludźmi o różnych zdarzeniach, dowiedziałem się na moją uciechę, że na drugi dzień będą poświęcać za miastem nową kapliczkę, do której pójdzie procesya z kościoła.

Hej mocny Boże! na drugi dzień obleciałem już prawie wszystkie kościoły w mieście, nazglądałem się rzeczy co niemiara, i ledwie nie ledwie doczekałem się jedynastej godziny, bo wtedy miała iść procesya.

Luda było tak dużo, że się ledwie na gościńcu pomieścić było można, a jakeś spojrzał za siebie, to ani myśli, żebyś zobaczył końca procesyi.

Kiedyśmy zaś stanęli przed kaplicą to taki był ścisk wielki, żeby człek i szpilki nie wepchnął. Chciałem się przecisnąć bliżej ku kaplicy, ale na żaden sposób anim nogą nie mógł ruszyć.

Zaraz też rozpoczęła się uroczystość, a przed poświeceniem miał ci tu przepiękną mowę niejaki ksiądz Bische, w której rozpowiadał na co to tę kaplicę wyfundowano.

Otóż gadał on o prześladowaniu naszej ś. wiary—i że dla tego w naszym kraju budują pobożni ludzie święte miejsca, aby tu w nich uczcić Królowę Polską w dzisiejszej biedzie.

Ludzie płakali żałośnie, a ksiądz dobrodziej, prawił że nam nie wypada tylko żyć w zgodzie, miłości i modlić się gorąco, a Bóg sprawiedliwy zmiłuje się nad nami.

Potem odbyło się poświęcenie kaplicy, a gdy się skończyło, procesya odeszła do miasta. Ja zaś zostałem jeszcze, aby się wszystkiemu przypatrzyć dokumentnie.

Kapliczka ta ładnie bardzo z cegieł zrobiona a blachą pobita stoi na pagóreczku między drzewami, gdzie jest także wielki krzyż z Panem Jezusem.

We środku jest jeden ołtarz Najświętszej Matki Boskiej Częstochowskiej, gdzie po prawej stronie wisi obraz św. Józefa, a we framudze stoi Jan Sobieski, pogromca Turków pod Wiedniem, po lewej zaś wisi obraz ś. Antoniego Padewskiego, a we framudze stoi Stefan Batory, dzielny król polski.

Na przodzie kaplicy jest po prawej ręce z kamienia zrobiony frasobliwy Pan Jezus, po lewej bolejąca Matka Boska, a po środku znowu krzyż kamienny, pod którym są te słowa:

„Panie wysłuchaj modlitwy nasze“ — i rok 1863 w cierniowej koronie wypisany.

Fundatorami tej kapliczki, jak mi jeden pan opowiadał, są: Stefan Łoziński i Antoni Bogdanowicz,

kupiec i radny miasta Lwowa. Wystawili oni ją na tym gruncie, który gmina ewangielicka darowała, na pamiątkę stoletniej rocznicy zaprowadzenia chrześciaństwa w Polsce i na pamiątkę wojaczki z Moskalami.

Pomodliłem się serdecznie a potem poszedłem swoją drogą, a że to miarkuję sobie ładna rzecz, o której warto aby i inni ludziska wiedzieli, więc z tej racyi spisałem o wszystkiem, panie gazeciarzu, a wy też to wydrukujcie we waszych Nowinach.

Z Panem Bogiem.

Józef z Bochni.

Nowsze wiadomości.

Z Meksyku przyszły listy, z jaką to wielką uroczystością, przyjmowali wszędy cesarza Maksymiliana, i jak się lud tamtejszy cieszy, jego dobrem i mądrem przyszłem panowaniem. O bo też to bardzo a bardzo uczciwy, i rzetelny pan ten cesarz Maksymilian! będzie mu Pan Jezus pewno błogosławił w jego rządach, bo on o siebie całklem nie dba tylko o szczęście ludu.

Z Wiednia donoszą, że Najjaśniejsza Pani już wyjechała z kąpiel z Kissingen i wraca do Wiednia. Piszą także, że król pruski, ma wyjechawszy z Karlsbadu, zajrzeć do Wiednia, aby odwiedzić Najjaśniejszego Pana.

Z Rumunii. Z tej krainy co leży na wschód, coś my wam to wspominali, że tam dopiero teraz skasowano pańszczyznę, donieśli, jako tam wylewy wód porobiły takie wielkie szkody, że potrzeba milionów, aby się kraj spamiętał, i aby ponaprawiano drogi, i mosty w całym kraju. Porobili zaraz na to wielkie składki, i co bogatsi panowie, złożyli się na uboższych.

Z Polski donoszą, że tam straszne szkody porobiły wylewy wód. I tak już widać na całym świecie, tak się tego roku wody rozchulały. Oj jakaż to straszna kara boża może nie za uczynki ale za złe myśli nasze. Myśl zła chociaż w największym dokonana ukryciu nie skryje się nigdy, bo sam Bóg na nią patrzy, a sędzią sumienie. Uczynek może źle ludzi osądzą ale Bóg pobłogosławi jeśli tylko zgodnem jest z sprawiedliwością bożą.

Piszą także z Polski, że tam bąkają o jakiś łaskach i amnestyi, cara moskiewskiego dla Polaków.

A zaś z Wilna i z Litwy donoszą, i to stoi napisane w Gazecie Narodowej; że Murawiew gubernator Litwy chce duchem moskiewski obyczaj i mowę tam zaprowadzić, dla tego wszędy zakładają szkoły, w których nie po polsku, ale po moskiewsku dzieci uczą. Pisze jeszcze Gazeta Lwowska że pozwolili moskiewskim żołnierzom żenić się z polskiemi dziewczętami, i że który się wojak ożeni z Polką, to dostanie kawał gruntu, i o 5 lat mniej będzie miał służby w wojsku. A dziewczęta, ponieważ tam jest trudno chłopaków polskich, bo wyginęli i są na wygnaniu, idą pono i za moskiewskich wojaków. No, ale my tam nie byli to nie wiemy czy to prawda, nie możemy więc na pewno wojaków i dziewczęta polskie obmawiać o takie straszne złe, boć obmowa to grzech.

Tam od Szlezwiku, gdzie wojna, nie donoszą, o żadnej nowej bitce na lądzie, tylko na to miast piszą, że się Duńskie okręty biją z Pruskiemi, na szerokiem morzu.

Każda wojaczka jest straszna, bo straszna, ale dopiero na morzu moiściewy, co to musi być za okropność! Bo to na około śmierć oczywista. Bo ta na ten przykład bęc armatami w okręt: no, więc jak mnie kula nie trafi, to okręt się pali, i gdzież tu uciekać? we wodzie śmierć, w ogniu też śmierć. O Panie Jezusie, nie dajże też już wojaczek we świecie bo tylko wtedy ród ludzki z tego błota podnieść się może.

Z Polski piszą do Gazety *Czas*, wiele i którzy po nazwisku księża, jako to proboszcze, wikarzy i zakonniki, są od rządu moskiewskiego aresztowani, albo do Moskwy wywiezieni. Otóż w samej kongresowej Polsce za Wisły, jest tam księży zaaresztowanych 183. Wielka tam przez to musi być bieda po Parafiach bez księży.

Od Szlezwisku tam od wojny, nie donoszą nic o

żadnej świeżej bitce, tylko piszą że armia austryacka i pruska składa się tam ze 70 tysięcy żołnierzy.

Piszą także, jakoby Prusacy mieli zamysł, całą zwalczyć Danią, i het ją zawojować.

Z Francyi piszą, że cesarz Napoleon, ma także w tym miesiącu, gdzieśta do jakichś wód na kąpiele pojechać dla zdrowia.

Z Anglii, to nic nie donoszą, tylko same kłótnie i sprzeczki, w tej ich rądzie państwa, między panami i ministrami, o to, że królowa i ministrowie opuścili Danią choć jej to byli z razu niby pomoc obiecowali, na co się oczywiście widać Dania spuszczała boby się inaczej ze swojemi słabemi siłami nie była wdała w wojaczkę, z takiemi mocnemi mocarstwami i byłaby się pewno w Londynie zgodziła i przystała na to, co inni chcieli, a takim sposobem to ta kraina strasznie wiele ucierpi a sama o swojej mocy jako życie nic nie wskóra.

Gazeta „Praca“ pisze tak: Z Augustowskiego z Polski donoszą, że nowo z włościan obrani a raczej narzucani przez oficerów moskiewskich wójci, prawie wszędy w tej gubernii przestali już pełnić swoje obowiązki. W gminie Błogosławieństwo, w powiecie mariampolskim, sami włościanie za złe sprawowanie się i nadużycia, ukarali swego wojta, włościanina na ten urząd powołanego, i odsunęli go z niego.

Ta sama Gazeta donosi, jako w miesiącu czerwcu wywieźli z Warszawy już 63 transport więźniów.— W każdym transporcie ma być 400 ludzi, no to w takim razie, byłoby już wymienionych więźniów— 25 tysięcy.

Jeszcze pisze *Praca*, że słychać, że sejm Galicyjski ma być nie długo we Lwowie zwołany.

Gazeta *Czas* pisze: Z Litwy: „Od pewnego czasu pojawiają się na Litwie częste pożary; między innemi w dniu 3 czerwca wybuchnął pożar w Mozyszu i zniszczył połowe miasta. Dnia 11 z. m. zgorzało przeszło 70 domów w mieście Wozniach, 13 z. m. zgorzało w Łomży kilkanaście domów; a 15 z. m. w Drujach na granicy Kurlandyi 38 domów. Nie podają przyczyny tych pożarów, lecz ludność miejscowa, widząca w podobnych klęskach dopuszczenie Boże, upatruje w tem groźne ostrzeżenie Opatrzności przed niszczącemi wiarę i obyczaj, staraniami.“

Dalej piszą, że oświata moskiewska czyni co dzień wielkie postępy; już tam na Litwie jest dotąd 230 szkółek moskiewskich, gdzie nic nie uczą, tylko po moskiewsku.

Z Wiednia donieśli, że 7go t. m. Najjaśniejsza cesarzowa powróciła już z kąpiel do Wiednia.

Od Szlezwiku od wojaczki piszą, jako na dniu 6tym t. m. strzelcy austryaccy, zdobyli jednę tam wyspę, co się zowie Föhr.

A zaś z Danii donoszą, że na dniu 2gim t. m. była między łodziami kanonierskiemi i jednym okrętem pruskim, a okrętami Duńskiemi potyczka; lecz po półgodzinnej bitce, obie strony cofły się. Okręta Duńskie nie poniosły żadnej szkody.

Ze Rzymu przyszły listy, w których donoszą jako ci księża polscy, którzy w tych czasach nieszczęśliwych szukali schronienia w Rzymie, podali adres dziękczynny do Ojca ś. za gościnność jaką im użyczył, i jako się czują bezpiecznemi, pod jego opiekuńczemi skrzydłami. Ojciec święty odpowiedział po łacinie, że wyrazy uczucia pobożnego narodu polskiego, w śród wielkiego niebezpieczeństwa w jakiem się znajduje, przynoszą Ojcu ś. prawdziwą pociechę. Dalej mówił: „Wy szczególnie kapłani polscy módlcie się do Wszechmocnego, módlcie się, ażeby burza ustała. Wierzcie, że Bóg jest dobry, i że potrafi usunąć nieszczęścia, w których teraz jesteście pogrążeni.“ Ojciec święty zakończył, udzielając błogosławieństwa całemu narodowi polskiemu.

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca

ROMAN KIERES.

Nakładem Redakcyi.— Współpracowniczka *L. Leśniowska.* W Drukarni „*Czasu*“ *W. Kirchmayera.* Rządca drukarni *A. Rother.*